www.parafia-wierzenica.pl

Znak Dobra

Wierzeniczenia

Numer czasów wojny 2 [171] 2022

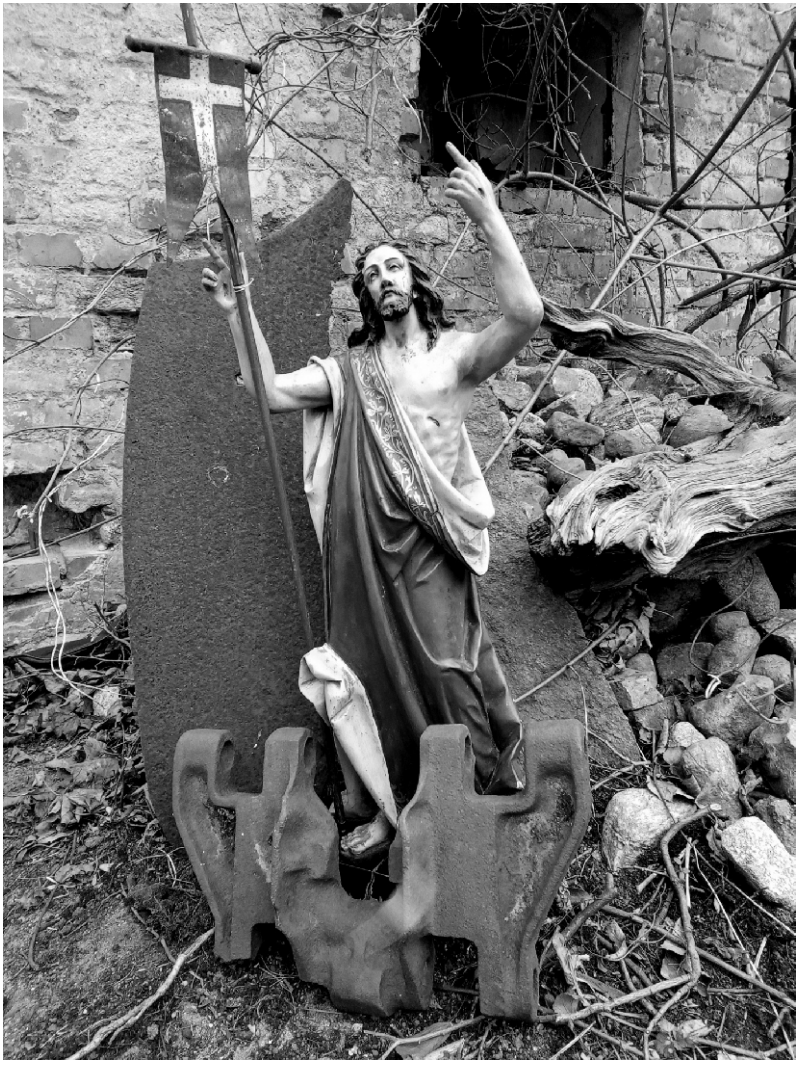

Wojenna Wielkanoc
Jam zwyciężył świat

Wydawało się, że nic poza pandemią gorszego nie może nas spotkać. Wydawało się, że właśnie pandemia się kończy, że pomału wracać będziemy do normalności. A jednak przyszło coś jeszcze gorszego. Przyszła wojna. Na razie obok naszych granic. Nikt nie wie jak wszystko dalej się potoczy. Myślę, że wielu śledzi rozmaite doniesienia i analizy. Czujemy niepewność.

W klimacie Świąt Wielkanocy powtórzę słowa, które nie raz mogliście słyszeć ode mnie. Kiedy Jezus wjeżdżał do Jerozolimy tłumy wołały „Hosanna" Było tak radośnie, tak optymistycznie. Nagle wszystko się urywa. Jezus zdążył się jedynie pożegnać się uczniami. Zdążył im powiedzieć:

„Oto nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że się rozproszycie - każdy w swoją stronę, a Mnie zostawicie samego. Ale Ja nie jestem sam, bo Ojciec jest ze Mną. To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (Jana 16,32-33).

Wypowiadając w tamtej chwili te słowa i jeszcze wiele innych, zapewne Jezus chciał by uczniowie wzięli je sobie mocno do serca i zapamiętali.

Potem został późnym wieczorem po ciemku aresztowany. Przesłuchanie, jakiś tam niby proces, pospieszne zatwierdzenie wyroku, wreszcie ostatnia droga na miejsce kaźni, ukrzyżowanie i śmierć. **Tryumf sił ciemności.** Wszystko skończone. Uczniowie w strachu pouciekali, pozamykali się na trzy spusty. Na pewno po ludzku żałowali Jezusa i po

aresztowaniu myśleli co to z Nim będzie, oby go wypuścili, oby nic Mu nie zrobili. Może tylko tak straszą, może rzeczywiście Jezus powinien trochę przyhamować i nie mówić na pewne tematy i się nie narażać.

Palcem w bucie nie kiwnęli by stanąć w obronie Jezusa. Dominował w nich strach o własne życie. Co z nami będzie, co tu teraz robić, miało być tak pięknie, a wyszło tak głupio. Nikt się tego nie spodziewał.

W dziejach ludzi i narodów są takie chwile kiedy wydaje się, że siły ciemności zawładnęły ich życiem, że zatryumfowały. Bolesny to czas znaczony ogromem cierpienia rozmaitych ludzi. Rozpacz i częsta utrata nadziei ale zwycięstwo, jak powiedział ktoś mądry, jest na dnie klęski.

Po bólu Wielkiego Piątku, kiedy wydawało się, że niebo się zamknęło i siły ciemności zwyciężyły, przyszedł niespodziewanie poranek zmartwychwstania. Zatrwożonym i wylękłym wydawało się, że widzą ducha, a to Jezus stanął między uczniami i powiedział im: *„Pokój wam”*. „Pokój wam”, którzy tu jesteście, „pokój wam”, którzy jesteście tam daleko, „pokój wam”, którzy tak się boicie i tak się lękacie. Pokój Wam wszystkim.

Narody powstają z najstraszniejszych upadków. Wiara i Boże prowadzenie potrzebne jest ludom oraz narodom i także każdemu osobiście.

Zasłuchanie w słowo Jezusa potrzebne jest wszystkim Potrzebne jest mi jako jednostce. Nie mam wielkiego wpływu na to co dzieje się szeroko w świecie. Mam jednak wpływ na siebie. To zmaganie o to, czy w świecie będzie jeden więcej piękny człowiek, znak dobra, znak pokoju, czy też jeden więcej łobuz. To ja mam dziś usłyszeć. Mam ogarnąć sercem i umysłem:

„miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat”.

Przeżywszy zmartwychwstanie Jezusa, uczniowie przeszli przemianę swojego życia. Porzucili małostkowość, bierność, strach, egoizm, stali się ludźmi innej jakości życia. We mnie też to się ma dokonać. Tego też potrzebują ludy i narody.

x Przemysław Kompf

Mobilizacja powszechna w Polsce
Na pomoc bohaterskiej Ukrainie

Kiedy ukazywał się pierwszy tegoroczny numer „Wierzeniczeń” gołym okiem widać było, że teksty nie przystają do sytuacji w której nagle się znaleźliśmy. Na ostatnią stronę wrzuciliśmy tylko króciutki tekst napisany na szybko i zatytułowany **„Mobilizacja powszechna w Polsce. Na pomoc bohaterskiej Ukrainie”**. Po przeszło miesiącu tytuł ten trzeba powtórzyć.

Możemy sobie wyobrazić jakiego rodzaju szokiem okazał się dla Ukraińców dzień 24 lutego. Tego dnia, tam gdzie rozgorzały walki, dzieci nie poszły do szkoły, studenci na zajęcia, zwykli ludzie do pracy. W jednej chwili wszystko co takie zwyczajne, takie spokojne, normalne przestało się liczyć. Pojawił się strach co będzie dalej, o życie swoje i swoich bliskich. Także w Polsce wydarzenia na Ukrainie zrobiły niesamowite wrażenie. Szeroko otwarły się granice dla tych, którzy szukają u nas schronienie. Spontanicznie otworzyły się serca zwykłych ludzi. Nie ma chyba zakątka w naszym kraju, gdzie ludzie nie byliby poruszeni i nie chcieliby spieszyć z pomocą. To jest budujące, wielki znak (chrześcijańskiej) nadziei, że chociaż na co dzień gonimy za wieloma niepotrzebnymi sprawami i tracimy czas na głupoty, w chwili poważnego wyzwania nie zapomnieliśmy o tym co ważne, najważniejsze, że gotowi jesteśmy do poświęceń.

Bogu dziękujmy za nasze państwo, które na rozmaitych szczeblach władzy rządowej i samorządowej (niezależnie od opcji politycznych) wykazuje dużą sprawność organizacyjną. Cieszmy się, że nie jest to jak ktoś powiedział państwo z dykty. Egzamin zdają też duże organizacje społeczne mające sieć oddziałów i wolontariuszy. Pośród tych wiodących jest także Caritas Polska.

MARIUPOL

Jezus na śmierć skazany.
Na śmierć można skazać niewinnie nie tylko jednego człowieka, można skazać na śmierć za jednym razem wielu niewinnych ludzi.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

(Patrząc na oczywiste zaangażowanie ludzi Kościoła tak sobie przy okazji myślę, nie rozwijając tego wątku dalej: ***„Miłość zakrywa wiele grzechów”*** (1 list Piotra 4,8)).

Ukraińców w Polsce znamy od lat, są ich już dziesiątki tysięcy. Pracują u nas w rozmaitych zakładach, zajmują różne stanowiska. Między Polakami a Ukraińcami nawiązało się wiele zwyczajnych i naturalnych więzi. Nie słychać było, że chcą tu siedzieć i nie pracować, że zajmują się jakąś przestępczością. Przez te lata nie wytworzył się żaden negatywny stereotyp Ukraińca. Ludzie w Polsce mogli zauważyć, że Ukraińcy szybko starają się nauczyć języka polskiego, że chcą żyć w dobrych relacjach z Polakami. Niejedna osoba w Polsce patrzyła na Ukraińców jak na trochę uboższych kuzynów, ale widząc ich jak szukają u nas lepszego dla siebie życia, nabieraliśmy też poczucia, że u nas jest lepiej. Wielu mogło wreszcie docenić to co mamy w chwili obecnej w Polsce.

Myślę, że właśnie ta pozytywna wcześniejsza obecność Ukraińców w Polsce zaowocowała tym, że nie pozostaliśmy obojętni na tragiczne doświadczenia ich Ojczyzny. Nagle jako Polacy powszechnie i spontanicznie poczuliśmy bliskość Narodu Ukraińskiego. Bliskość drugiego człowieka, nawet jeżeli nie do końca rozumiemy to co mówi.

W niejednym z naszych domów wróciły też na pamięć wspomnienia rodzinne naszych bliskich z czasów drugiej wojny światowej. Nasze matki, nasi ojcowie, nasze babcie, nasi dziadkowie, wujostwo, sąsiedzi, nasi bliscy, nasi kochani też doświadczyli wojennej poniewierki i niejednemu ocaliła życie czyjaś serdeczna bezinteresowna pomoc. Ludzie znają opowieści jak to uciekano bez niczego w nieznane, jak tracony był w jednej chwili dobytek całego życia. To mocno tkwi w zbiorowej pamięci Polaków.

Na terenie parafii pierwsi uchodźcy pojawili się w drugim tygodniu wojny. Rozmaitymi kanałami zaczęły do mnie docierać informację, że w tym domu są już Ukraińcy albo, że ktoś ich lada moment oczekuje.

Jezus bierze krzyż na swe ramiona.
Nikt nie chce dźwigać ciężarów krzyża, wszyscy chcemy żyć wygodnie i spokojnie, aż przychodzi dzień kiedy trzeba walczyć o prawo do życia.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

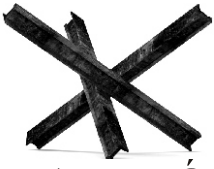

Nie wiem ile jeszcze przekazów do mnie nie dotarło. Wobec tych informacji czułbym się bardzo nieswojo gdyby probostwo parafii pozostało zamknięte. Kiedy w sobotę 6 marca odebrałem telefon z zapytaniem, czy nie wiem gdzie można umieścić 6 osobową rodzinę z Kijowa ani sekundy nie zastanawiałem się co odpowiedzieć. Kiedy już się zjawili, zobaczyłem jakim niesamowitym darem Bożego Błogosławieństwa jest obecność u mnie tej pięknej katolickiej rodziny. Według potwierdzonych i zweryfikowanych informacji (stan na dzień 2 kwietnia) wiem, że na naszym terenie znalazło schronienie w 8 miejscach 26 osób z Ukrainy. W tym jeden mężczyzna narodowości libańskiej ożeniony z Ukrainką, reszta to matki i babcie z przedszkolnymi i szkolnymi dziećmi. Najstarszymi z dzieci są dwaj piętnastoletni chłopcy. W dniu 31 marca w naszym ośrodku Caritas zjawiła się 28 osobowa grupa rodzin z Ukrainy, która została do nas przeniesiona z domu rekolekcyjnego w Zaniemyślu. Najmniejsze z dzieci ma 8 miesięcy, potem jest jeden dwulatek, pozostałe dzieci są trochę starsze. Najstarsza dziewczynka ma 15 lat, chłopiec 13. W grupie tej jest też dwóch mężczyzn. Cztery rodziny mają swoje samochody.

Przez te dni wysłuchałem szeregu relacji uchodźców, którzy znaleźli schronienie na naszym terenie. Kropla w morzu ludzkich opowieści. Zmęczenie wędrówką, ciągłe kluczenie i szukanie bezpiecznej drogi, oczekiwanie na granicy, lęk co będzie dalej. Tęsknota za tymi co zostali, obawa o nich. Niekończące się telefony. Do swoich krewnych i znajomych. Jakiż to cudowny wynalazek, że tych bliskich kochanych, można chociaż zobaczyć na małym ekranie. Jaki strach, jaka obawa kiedy nie odbierają połączenia. Jako osobną część zamieszczam jedną szczegółowo opowiedzianą mi relację.

Na stronie parafii zamieszczone zostało zdjęcie zrobione wieczorem w Wierzenicy. Sfotografowane zostało okno na górze probostwa, gdzie mieszka rodzina z Ukrainy. Pod zdjęciem podpis po ukraińsku „Dobroj noczi" i po polsku „śpijcie spokojnie" Tak, niczego innego nie życzymy naszym gościom i całemu Ukraińskiemu Narodowi jak właśnie tego by mogli spać spokojnie.

Jezus pierwszy raz upada.
Nienawiść noszona w sercu do innych jest zarzewiem ludzkiego upadku, jest zarzewiem upadku jednostek i całych narodów.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

Długo będziemy pomagać. Także u nas zmieni się życie niejednej rodziny. Nikt nie wie, czy ta fala która do nas dotarła jest już tą ostatnią, czy też jeszcze ona będzie wzbierać. Społeczeństwo polskie także będzie ponosić skutki tej wojny. To jest najniższa cena, którą w obliczu tej sytuacji musimy wszyscy ponieść. Koszty, które ponoszą bohatersko walczący Ukraińcy, są dużo większe. To jest cena ich życia, zrujnowanych domostw i miejsc ważnych dla gospodarki i kultury.

W naszej parafii kilka lat temu w ramach Caritas uruchomiliśmy program pomocowy Rodzina Rodzinie. Staraliśmy się wesprzeć wytypowane rodziny biedniejsze pomocą, która pochodziła od rodzin zamożniejszych, żyjących na naszym terenie i także z poza naszego miejsca. Akcję rozpoczynaliśmy przed Świętami Bożego Narodzenia, jednak realizacja niektórych zadań przenosiła się na kolejne miesiące następnego roku. W programie uczestniczyło za każdym razem po stronie pomagających kilkadziesiąt rodzin. Rodzin którym się pomagało było kilka. W Roku Pańskim 2021/2022 było tak samo.

Wobec zaskakujących wydarzeń **program pomocy Rodzina Rodzinie staje się programem powszechnym. Nie tylko wspieramy rodziny z Ukrainy uciekające przed wojną ale także rodziny, które tej pomocy udzieliły bezpośrednio przyjmując uchodźców pod swój dach. To jest wysiłek wszystkich, to jest solidarność wszystkich. Za wszystkie gesty serdecznej ludzkiej wzajemnej życzliwości, której jest całe mnóstwo, z całego serca dziękuję i o nie proszę, co więcej zobowiązuję do nich.**

Bardzo cieszę się, że akcję pomocy zorganizowała także Szkoła Podstawowa w Wierzonce. To oznacza aktywizację w tym temacie naszych dzieci, ich rodziców, a także nauczycieli. Każdy gest pomocy się liczy. Czasami się wydaje, że dzieci uczymy egoizmu i zapatrzenia w siebie. Z tego płynie zupełna inna nauka: trzeba umieć się dzielić, trzeba pomagać.

Jezus spotyka swoją Matkę.
Przejmujący jest zawsze ból matek opłakujących śmierć swoich niewinnych dzieci. Przejmujący jest widok matek próbujących chronić swoje dzieci przed niebezpieczeństwem.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

KIJÓW

Od kilkunastu dni w szkole podjęło naukę kilkoro dzieci z Ukrainy. Przy zapisie dwójki chłopców mieszkających w naszym ośrodku byłem osobiście. Wobec tych dzieci, tak jak i wobec wszystkich pozostałych, panuje serdeczna życzliwość całego zespołu pracowników szkoły, na czele z panią dyrektor. W szkole są napisy informacyjne w języku ukraińskim, w sekretariacie mają już formularze zgłoszeniowe w języku polskim i ukraińskim Zatrudniona została nauczycielka Ukrainka, pani pomocnik jako tłumacz, osoba znająca oba języki.

Czas świętego spokoju się skończył. Wszyscy zdajemy egzamin: „polskości", „obywatelskości", „człowieczeństwa" i wreszcie „chrześcijaństwa".

Miłość zwycięża nienawiść, życie pokonuje śmierć. Na przekór nienawiści, na przekór śmierci.

x Przemysław Kompf

Dzień mężczyzny

W sobotę 26 marca przed południem odwiedziłem w Dębogórze dom Ireny i Bogusława Kiernickich. Zawiozłem do nich środki czystości zebrane w szkole dla uchodźców z Ukrainy. W ich rodzinie zamieszkały cztery osoby z Ukrainy. Miałem okazję poznać je już wcześniej. Przybyły one do ich domu w dwóch dwuosobowych grupach. Najpierw matka z 15 letnim synem, potem jeszcze siostrzenica męża z 9 letnią córką. Gospodarzy spytałem, jak im się zdaje, czy Swietłana jest w stanie coś nam opowiedzieć z tego co przeżyli. Nie chciałbym by to opowiadanie sprawiło jej dodatkowy ból.

Kiedy Swietłana usiadła z nami przy stole pokazałem jej nasze „Wierzenicznia". Gospodarze mieli akurat leżące na wierzchu ostatnie wydanie. Spytałem, czy zgodziłaby się nam opowiedzieć jak to wszystko wyglądało.

IRPIEŃ

Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi.
Nakazem chwili jest pomoc w potrzebie. Jest taka chwila kiedy trzeba zostawić swoje przyzwyczajenia, swoją wygodę, zmęczenie, kiedy nie można być obojętnym, udawać że się nie widzi.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

Jesteśmy z Charkowa, zaczęła swoją opowieść Swietłana. Tam mieszkałam z mężem i synem w pięciopiętrowym bloku. Niedaleko ode mnie mieszkała moja mama i brat. Pracowałam jako kucharka w przetwórstwie gastronomicznym. Mąż był budowlańcem, nasz syn chodził do szkoły, do 9 klasy. Klasa do której uczęszczał miała profil sportowy. Uwielbia piłkę nożną, stale by biegał po boisku. Uczył się średnio. 23 lutego na Ukrainie obchodzony jest dzień mężczyzny (w Rosji też to jest święto, u nas zupełnie nieznane – dop. xpk). W tym dniu zrobiłam drobne upominki moim mężczyznom, wręczyłam je im i potem usiedliśmy do kolacji. Przyszli do nas jeszcze nasi znajomi. Żegnaliśmy się nimi w miłym pogodnym nastroju.

W nocy około 3:30 obudził nas hałas. W pierwszej chwili wydawało mi się, że są to jakieś gwałtowne uderzenia w naszą żelazną bramę, która znajduje się przed przed wjazdem do naszego domu. Drżały okna. Podskoczyłam do okna zobaczyć co się dzieje. Za mną przyszedł Iliusza (syn – dop. xpk). Był wystraszony i pytał co się dzieje. Odpowiedziałam mu, że na pewno gdzieś strzelają. Potem zadzwonił do mnie kolega z pracy i powiedział, że koło niego w jego dzielnicy rozpoczęły się walki. W naszym domu nie było żadnych piwnic. Nie było się gdzie schronić. Jak trochę przycichło poszliśmy do domu do mojej mamy. Co chwilę słychać było wybuchy. Ileś razy w ciągu dnia chowaliśmy się w piwnicy, w nocy nie rozbieraliśmy się tylko w ubraniach i w butach na nogach kładliśmy się spać. Nasłuchiwaliśmy co się dzieje. Słuchaliśmy wiadomości. Tak było przez cały czas. Sytuacja się pogarszała, było coraz bardziej niespokojnie. Zdecydowałam, że muszę chronić syna. Nie była to łatwa decyzja. Mąż trochę był przeciw ale widział wszystkie niebezpieczeństwa, jacy jesteśmy bezradni i bezbronni. Nie mógł jechać z nami, bo wszyscy mężczyźni musieli zostać dla obrony kraju. Bardzo trudne było to nasze pożegnanie. Nie przeczuwałam wtedy, że widzimy się po raz ostatni, że tak szybko go stracę.

Te dni były tak pełne napięcia, że nie potrafię powiedzieć kiedy dokładnie wyjechaliśmy z Charkowa. Czy był to 27, czy 28 luty. Na

Weronika ociera twarz Jezusowi.
Potrzeba ludzi odważnych, wszędzie jest ich deficyt, tych którzy nie boją się wtedy gdy inni się lękają.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

dworzec pojechaliśmy nieoznakowaną taksówką. Jechaliśmy wśród wystrzałów i bombardowań. Dojechaliśmy na miejsce, wszędzie były sprawdzane dokumenty. Pełno było naszych żołnierzy, wkoło dworca stały ustawione czołgi. Wojsko pilnowało żeby nie było paniki. Ludzi chcących wyjechać z miasta była masa. Tłum przelewał się przez dworzec. Wojsko kierowało ludzi na odpowiednie perony. Wsiedliśmy do pociągu, który miał jechać do Lwowa. Dostaliśmy miejsce w pierwszym wagonie w przedziale w którym musiało się zmieścić 10 osób. Po brzegi wypełniony był korytarz. Wszędzie pełno kobiet z małymi dziećmi. Krzyk, płacz. Pociąg ruszył około 12:00 w południe. Najpierw jechaliśmy do Kijowa. Pociąg nie jechał normalną trasą, kilka razy była ona zmieniana dla bezpieczeństwa, w sumie po wielu godzinach dotarliśmy pod Kijów i tam pociąg stanął. Na wjazd na dworzec czekało sporo innych pociągów. Obsługa kazała nam wyłączyć wszystkie światła i telefony. Staliśmy tak około półtorej godziny, kiedy wreszcie pociąg ruszył przejechaliśmy przez Kijów i pojechaliśmy do Lwowa, gdzie dotarliśmy rano. Znowu w powodu wielkiej liczby przyjeżdżających składów nie wjechaliśmy od razu na dworzec. Musieliśmy czekać. Wreszcie wymęczeni wysiedliśmy. Na dworcu był nieprawdopodobny tłum ludzi, wszyscy chcieli jechać dalej do Polski. Koleją można było jechać bezpłatnie. Podstawiały się też autobusy ale przejazd nimi kosztował od 100 do 200 dolarów. Na jazdę autobusem nie mogliśmy sobie pozwolić. Nie miałam ze sobą zbyt wiele pieniędzy raptem miałam przy sobie 1000 hrywien.
Dopytałem: *w normalnym rytmie życia na ile to mogło Wam starczyć?*
Dla naszej trzyosobowej rodziny 1000 hrywien starczało nam spokojnie na dwa dni. Obok pieniędzy zabraliśmy też z domu jedzenie na drogę, ale wszystko poszło już w podczas jazdy. Ludzie dzielili się między sobą tym co kto miał, czasem były osoby wcale bez jedzenia.

Zanim wysiedliśmy z pociągu we Lwowie Ilia odebrał wiadomość od bliskich z naszej rodziny. Artur mój mąż, a zarazem ojciec Ilii nie żyje. Zmarł nagle na serce, nie wytrzymał tego rozstania. Miał tylko 45 lat. Nie wiedziałam co w tej sytuacji mam zrobić. Ilia płakał i chciał wracać

SZCZASTIA

Jezus drugi raz upada.
Natychmiast muszę powstać z upadku, którym jest moja nienawiść, niechęć do innych, niezdolność do szukania dróg pojednania.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

do Charkowa. Byłam jeszcze bardziej bezradna. O tym żeby kontynuować drogę przesądziła moja siostrzenica. Napisała do Ilii, że nie ma już do czego wracać w Charkowie, namawiała nas by jechać dalej. Dodam, że przez cały czas korzystaliśmy z Ilii telefonu, mój bowiem był niesprawny.

We Lwowie można było dostać coś za darmo do jedzenia i napić się herbaty. Przez sześć godzin staliśmy w kolejce do pociągu jadącego do Polski. Odjeżdżały one w różnych kierunkach. Nie miałam pojęcia gdzie mamy jechać. Jechaliśmy bez żadnego planu, byle przed siebie. Nie miałam pojęcia co w tej Polsce będę robić. Znowu biłam się z myślami, czy nie wracać. W końcu weszliśmy do pociągu jadącego do Chełmna. Ruszyliśmy około 22:00. Nad ranem około 6:00 dotarliśmy do celu. Myślałam żeby coś wynająć do spania, ale przy tej ilości ludzi nie było to możliwe, Wiedzieliśmy, że nie możemy tam zostać, musimy jechać dalej w głąb Polski i tak wsiedliśmy w pociąg do Warszawy. W Warszawie na dworcu mogliśmy coś zjeść i się napić. Jakie to było wtedy dla nas ważne. Zaopiekowali się nami ludzie, którzy w pierwszej chwili wydali mi się dziwni. Mieli na sobie stroje z krzyżami. Zastanawiałam się, czy to nie jest jakaś sekta. Dowiedzieliśmy się od nich, że w Poznaniu nie ma tylu uchodźców i że warto tam jechać, że oni mają podstawiony autobus do którego możemy wsiąść. Postanowiłam, że pojedziemy i tak trafiliśmy do Poznania.

Dopisek mój: Dziwnie dla Swietłany wyglądający ludzie to byli Kawalerowie Maltańscy. Mają oni swoje charakterystyczne stroje. Całą autobusową grupę przywieźli do swojej siedziby w Poznaniu przy ul. Komandoria na Malcie w Parafii Św. Jana Jerozolimskiego. Wszystkimi zaopiekowano się serdecznie i właśnie z tego miejsca odbierały uchodźców rodziny z Poznania i okolic. Wcześniej zgłosiły one Kawalerom Maltańskim chęć przyjęcia rodziny w Ukrainy. W ten sposób Swietłana z synem trafili do Dębogóry.

Trafiliśmy z synem do miejsca, gdzie wreszcie mogliśmy odpocząć. Jesteśmy tutaj trzeci tydzień. Jest nam tutaj bardzo dobrze. Przez te dni

Jezus pociesza płaczące niewiasty.
Jak jest wielu tych, którzy łaknąc i pragnąc sprawiedliwości, potrzebują ludzkiego pocieszenia i dobrze gdy je znajdują.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

wiele myśli zajmowała mi sprawa pogrzebu męża. Z powodu chaosu w mieście przez dwa tygodnie czekał on na swój pochówek. Wszystko załatwiała jego rodzina, która została na miejscu.

Kilka dni później dotarła tutaj moja siostrzenica z córką. Cieszę się, że mogłyśmy tu się odnaleźć i zamieszkać razem. Jej droga nie była aż taka trudna. Dość szybko pociągiem dotarła z Charkowa do Lwowa. Ze Lwowa przejechała autobusem prosto do Poznania. Sprawnie przekroczyli granicę. Ona wiedziała dokąd ma jechać.

opr. xpk

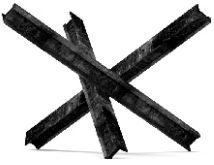

Jezus po raz trzeci upada.
Dzięki za ludzi, dzięki na narody, które podniosły się do godnego życia po swych straszliwych upadkach.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

Teraz trochę polityki
Rosyjska „prawda”

Przez szereg miesięcy słyszeliśmy w relacjach bieżących o wzroście agresji Rosji w stosunku do Ukrainy. Nikt jednak nie przypuszczał, że może dojść do otwartej napaści. Od pierwszego dnia obrazy z tej wojny napełniały każdego zwykłego człowieka grozą. Przejmujący jest widok uciekinierów, tysięcy kobiet i dzieci, a także ludzi starszych, którzy stanęli u granic naszej Ojczyzny w poszukiwaniu bezpieczeństwa. Z podziwem zaczęliśmy patrzeć na tych, którzy stanęli do nierównej walki w obronie Ukrainy. Po kilku tygodniach wojny, kiedy jej groza ukazała się w całej pełni, bohaterska obrona trwa, a napastnik ponosi ogromne straty w ludziach i w sprzęcie.

Patrząc oczami polityki, trzeba stwierdzić, że Rosja wykopała rów przepaści między Rosjanami a Ukraińcami. Dwa narody mówiące tym samym językiem stają się dla siebie na długie lata wrogami. Z tego oczywiście nie trzeba się cieszyć. Wrogość nie jest niczym dobrym. Mamy jednak niepowtarzalną chwilę, kiedy naprawdę możemy na nowo zbudować relację Narodów Polskiego i Ukraińskiego i każdy z nas jako człowiek w sensie dosłownym może przyłożyć do tego swoją rękę.

W niedzielę 27 lutego, kiedy zaczęła się wojna, w kościele powiedziałem, że chyba nikt w Europie nie zdawał sobie sprawy jakie zmiany zaszły na Ukrainie po 2014 roku, kiedy to pierwszy raz została napadnięta przez Rosję. Ukraińcy przerobili dokładnie lekcję z „ukraińskości”. Zobaczyli, że są ich interesy, ich granice, że trzeba tego pilnować. Rosja próbowała grać znaczoną sobie kartą, wspólnych interesów, tożsamości językowej, braterstwa itd. Odwołując się do tego dokonywała grabieży i wymuszeń. W 2014 roku zaskoczeni Ukraińcy stali w dużej mierze bezradni i bezczynni. Tym razem historia się nie powtórzyła. Wyciągnęli wnioski z tamtej bolesnej lekcji i dziś bohatersko walczą i co widzimy, nie są bez szans.

Jezus z szat obnażony.
Nikt nikogo nie może obedrzeć z jego godności. nie można tego pozbawić żadnego człowieka, także żadnego narodu. Z godności można obedrzeć się samemu niegodziwością swojego życia.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

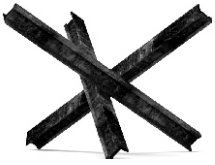

BUCZA

Powiedziałem to w kontekście tego, że w Polsce są politycy, którzy też chcą byśmy zapomnieli o „polskości”. Jeden z nich powiedział nawet kiedyś, że „polskość” to „nienormalność”. Uczą nas, że jesteśmy „Europejczykami”. „Europejczykami” mieszkającymi w Polsce.
W czyim interesie jest powtarzanie tego typu stwierdzeń? Jaką stolicę można by tu wskazać?

Jesteśmy Polakami, mieszkającymi w Europie i nie mądrym jest mówić że jesteśmy Europejczykami mieszkającymi w Polsce. Różnica mentalna, która pozwala zauważyć, że są polskie interesy, polskie granice, których trzeba bronić i strzec. Wreszcie są polskie sprawy, które trzeba załatwiać w Polsce, a nie w zagranicznych stolicach. Na forum międzynarodowym, gdziekolwiek by to było, współpracując z kim się da i szanując każdego trzeba zabiegać o polskie interesy. U Niemców, także grających znaczonymi kartami, widać gołym okiem, że ich „europejskość” świetnie się pokrywa z „niemieckością”.

Znając Moskwę wielu „Europejczyków” chciało robić z nią świetne interesy. Nic nie znaczyła przeprowadzona przez Rosję zbrojna okupacja Naddniestrza w Mołdawii w początku lat dziewięćdziesiątych, potem już po połowie tego dziesięciolecia, wojna w Czeczenii, w 2008 roku wojna w Gruzji, wreszcie pierwsza napaść na Ukrainę w 2014 roku.

Także w Polsce nie brakowało takich polityków, którzy uwaga! widzieli Rosję w NATO i opowiadali, że Putin to jest nasz człowiek w Moskwie. (Celowo nie wymieniam nazwisk, nadmieniam jedynie, że do dziś są w polityce, choć niektórzy upadli dość nisko do poziomu internetowych trolli). Ta sama ekipa uważała, że gazoport w Świnoujściu jest niepotrzebny, że rura gazowa z Norwegii jest niepotrzebna skoro mamy tańszy gaz rosyjski. Dlaczego mamy nie podpisywać wieloletniego kontraktu z Rosją, skoro taki kontrakt jest tańszy od bieżących krótkich umów. Ach ta rusofobia!

Jezus przybity do krzyża.
W niesprawiedliwości zadaje się ludziom wiele bólu i cierpienia. Ile potrzeba nadludzkiej siły by wytrzymać to cierpienie, ten ból i tą niesprawiedliwość.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

Po co przekopywać Mierzeję Wiślaną (o jej, jaka nagła troska o środowisko). Ile to kosztuje, po co to robić. Jakoś dotąd bez tego żyliśmy itd. Po co Wojska Ochrony Terytorialnej, mówiono, że to mają być jakieś bojówki rządowe.

Ludzie w Polsce w większości świetnie odróżnili „uchodźców" od „nachodźców", takich jak w absolutnej większości ci z jesieni ubiegłego roku, nasłani przez Białoruś dla destabilizacji Państwa Polskiego. Znowu pytali niektórzy: po co stawiać mur na granicy? Dziś widać wyraźnie, że to była przygrywka do obecnej wojny. Na wschodzie nic się nie dzieje, ot tak sobie. Przy czym jak zwykle, do niektórych, to wciąż nie dociera.

Do tego jeszcze to co wypłynęło także w czasie obecnych zdarzeń: katastrofa w Smoleńsku. Przed laty ujawnione zostały nagrania poufnych rozmów polskich polityków (patrz wyżej których), z zaleceniami by wyniki polskiej komisji badania przyczyn katastrofy, nie odbiegały za bardzo od wyników rosyjskich. Dlatego też dość gładko przyjęto jako obowiązującą rosyjską wersję zderzenia z „pancerną brzozą" jako przyczyną katastrofy, wykluczając i nie chcąc w ogóle badać, czy czasem nie było czegoś innego. Przedtem bez mrugnięcia jakby bojąc się ruszać tematu, oddano ufnie w rosyjskie ręce badanie przyczyny katastrofy. Polacy mogli pełnić w tym rosyjskim śledztwie jedynie rolę statystów.

Politykom, a za nimi wielu zwykłym ludziom w Polsce **nie wydawało się możliwe,** że z zemsty za wystąpienie w Gruzji, które w Rosji dobrze odczytano, przy nadarzającej się okazji chciano się zemścić na znienawidzonym polityku. **Niewyobrażalnym było myśleć, że można było celowo spowodować katastrofę rządowego samolotu.**

Dzisiaj najgłupsi nawet ludzie mogą zobaczyć co mówi i co robi Moskwa. Jest prawda, którą widać naocznie i jest rosyjska „prawda", którą słychać w propagandzie. Nie ma żadnej wojny, oni tylko

Jezus umiera na krzyżu.
Przejmująca jest scena umierania każdego człowieka. Jak przejmujący jest widok śmierci tych, który długo jeszcze mogli cieszyć się życiem, którzy niedawno narodzili się dla życia.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

wyzwalają, nie ma zniszczeń, Ukraińcy sami sobie robią zniszczenia itd. bez końca. Rosyjska prawda pozwala wysadzać bloki mieszkalne, szpitale położnicze, obiekty szkolne, kościoły, centra kultury, strzelać do ludzi stojących przed sklepem czy na przystanku. Pozwoliła w 2015 r. strącić rakietą samolot pasażerski z prawie 300 osobami na pokładzie. Nie pozwoliła natomiast strącić polskiego samolotu rządowego. **Nie wiem i nie chcę mówić, czy tak było ale właśnie tego nie pozwolono zbadać.** Wiem natomiast, że na pewno nie przez zapomnienie nie oddali wraku samolotu i skrzynek z nagraniami, a jedynie jego „kopie”**.**

I oto wstrząs. Do polskich posłów prezydent Ukrainy mówi **o skandalicznie prowadzonym rosyjskim śledztwie w sprawie tej katastrofy i milczeniu niektórych polityków w tej sprawie**. Przebił go jednak w tym temacie wysokiego szczebla urzędnik rosyjski, były wicepremier. Zwracając się do brata zmarłego prezydenta po jego wizycie w Kijowie wypalił nie wytrzymawszy: **„Przyjedź do Smoleńska. Porozmawiamy”.**

Kwintesencją rosyjskiej „prawdy” jest Putin cytujący (dodajmy poprawnie) Pismo św.: *„Nie ma większej miłości gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”* (Jana 15,13). Z miłości do swoich ukraińskich przyjaciół za nich oddają swoje życie! Diabeł w sensie dosłownym, ubrał się w ornat i na Mszę św. dzwoni.

Naiwnych europejskich, w tym i polskich polityków nie brakuje. Tych którzy robią w przestrzeni publicznej, jak to się mówi, za pożytecznych idiotów, także. O prezydencie Ukrainy trafnie pięknie powiedziano: z kabareciarza stał się mężem stanu. O wielu europejskich, w tym i polskich politykach można powiedzieć odwrotnie: aspirując do miana mężów stanu są zwykłymi do tego niezabawnymi ale tragicznymi kabareciarzami.

x Przemysław Kompf

IZIUM

Jezus zdjęty z krzyża.
Jest taki czas gdy zostaje się ze swoją prawdziwą bezsilnością, niemocą zrobienia czegokolwiek i z tą przeraźliwie smutną ciszą.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

Tropem Augusta Cieszkowskiego w Szczawnie-Zdroju

Wieczorem 4 grudnia 2021 r. zadzwoniłem do Macieja Dominikowskiego, by poinformować go, że jeśli potrzebuje jakieś zdjęcia do grudniowych „Wierzeniczeń" to tylko jutro i pojutrze bo wyjeżdżamy do sanatorium. Mieliśmy już jako taką pewność, że w poniedziałek 6 grudnia wyjedziemy – sanatoria nie zostaną zamknięte, a nam nic nie dolega. Maciej zapytał gdzie jedziecie, a usłyszawszy, że do Szczawna-Zdroju skomentował to stwierdzeniem – jak wyście sobie to załatwili – znowu śladami Cieszkowskiego. Przyznam, że Maciej bardzo mile zaskoczył mnie w tym momencie. Pamiętał, że kiedyś, (był to nr 14, który ukazał się w 2001 r.) pisaliśmy o Auguście Cieszkowskim w Szczawnie-Zdroju (*Szczawna-Zdroju związki z Wierzenicą*). Co do miejsca to na jego wybór nie mieliśmy żadnego wpływu zwłaszcza, że we wniosku prosiliśmy o skierowanie nad morze. Dzień wcześniej zostaliśmy poinformowani, że zamiast do obiektu „Pionier" mamy

Jezus złożony do grobu.
Nadzieja ludzi , nadzieja narodów nigdy nie umiera. Nie zostaje złożona do grobu, To tylko tak się wydaje, że wszystko się skończyło.
Jezu, Książę Pokoju, zmiłuj się nad nami.

zmieniony przydział – do Domu Zdrojowego. To oznaczało, że będziemy niemal po sąsiedzku z Miejska Biblioteką Publiczną w Szczawnie i, co potem okazało się na przysłowiową wagę złota, w zasięgu internetu. Kiedy w dość nieciekawych warunkach pogodowych dojechaliśmy, przeszliśmy procedury związane z przyjęciem do sanatorium i wyszliśmy na wieczorny spacer podeszliśmy sprawdzić godziny otwarcia biblioteki. I tu spotkało nas pierwsze z całej serii niepowodzeń. Okazało się, że od wtorku biblioteka będzie nieczynna z powodu remontu i związanej z nim zamiany siedziby. Ponownie miała zostać otwarta po nowym roku. Następnym punktem na trasie był Zakład Przyrodoleczniczy. Chcieliśmy sprawdzić, czy po pożarze w 2018 roku jest dostęp do tablicy, na której widnieje nazwisko Augusta Cieszkowskiego, na szczęście był. Kolejne dni pierwszego tygodnia naszego pobytu to ciąg niepowodzeń w naszych poszukiwaniach. W dyrekcji sanatorium usłyszeliśmy, że nawet jeśli były jakieś materiały to przepadły w pożarze Zakładu Przyrodoleczniczego, gdzie była jej siedziba. W Urzędzie Miejskim od Elżbiety Kramnik z Wydziału Inicjatyw i Rozwoju dostajemy kilka broszur z serii *Był tu wśród nas*, w tym *August Cieszkowski w Szczawnie Zdroju*. Tę broszurę mieliśmy wcześniej, teraz pytamy o jej autora i materiały o „naszym" Auguście. W obu przypadkach odpowiedź negatywna. Telefoniczny kontakt z Iwoną Czech – prezes Towarzystwa Miłośników Szczawna-Zdroju też nie posuwa naprzód naszych poszukiwań. Za każdym razem pytamy też o inne osoby mogące mieć interesujące nas informacje. Tak trafiamy do panów: Marcina pracującego w Teatrze Zdrojowym i przewodnika Krzysztofa, radnego Michała Brody. Mimo najlepszych chęci rozmówców ani kroku do przodu. Tydzień skończyliśmy bez najmniejszego sukcesu jeśli chodzi o nasze poszukiwania. Na szczęście był, choć „dziurawy", internet i zabrany z domu laptop, a nie było codziennych obowiązków. Zaczęliśmy szukać kto i co pisał o Szczawnie z nadzieją, a nuż napisał choć ciut więcej o Auguście niż, że był w 1860 r. Znaleźliśmy kilka pozycji, w tym wydanych przez miasto. Skoro biblioteka nieczynna to znowu do Elżbiety Kramnik, jednak w UM nic nie mają. Od kogoś usłyszeliśmy, że prezes Iwona Czech ma swoją zasobną bibliotekę. Telefon z prośbą o sprawdzenie czy w interesujących nas książkach jest coś więcej o Auguście. Niebawem otrzymujemy zdjęcia stron książek

i coś jest. W wydanej w 1996 r. książce *Szczawno-Zdrój, Historia miasta i uzdrowiska* Eufrozyna i Zygfryd Piątek podają, że August był w Szczawnie w 1873 r. Nie ma tam roku 1860 choć jego nazwisko od 30 lat figurowało na tablicy na Zakładzie Przyrodoleczniczym. Pytaniem bez odpowiedzi, autorzy już nie żyją, pozostanie dlaczego jako regionaliści, a zarazem dokładni jako technicy nie ujęli roku 1860. Pytaliśmy o nich i zgodne opinie mówią, że byli rzetelnymi i wiarygodnymi autorami. Podany w książce *Listy ze śląskich wód* przypis pozwala potwierdzić na 100%, że August w 1860 r. był w Szczawnie, wtedy noszącym wtedy niemiecką nazwę Salzbrunn. W ukazującej się w Warszawie „Gazecie Codziennej" z piątku 24 sierpnia (12 sierpnia według obowiązującego w Rosji kalendarza juliańskiego) jest korespondencja z Salzbrunn, w sierpniu. Na jej końcu zapis. *Znany ze znakomitej nauki, a jako poseł 2ej Izby w Berlinie, z obywatelskiej zasługi, hr. August Cieszkowski, przybył przed kilkoma dniami z rodzina swoją do Salzbrunn.* Był w Szczawnie, ciekawe jak

Znany ze znakomitéj nauki, a jako poseł 2éj Izby w Berlinie, z obywatelskiéj zasługi, hr. August Cieszkowski, przybył przed kilkoma dniami z rodziną swoją do Salzbrunn.

długo, pewnie kilka tygodni. Pamięć podpowiada, że latem 1860 r. pisał list z Wierzenicy do swojego profesora ze studiów, potem przyjaciela, Karla Ludwiga Micheleta. Stosowna książka jest pod ręką, ale w domu. Po powrocie sprawdzamy, tak August pisał do niego z Wierzenicy 17 sierpnia 1860 r. Napisał, że był prawie dwa miesiące w Polsce (należy rozumieć – w Królestwie Polskim, czyli zaborze rosyjskim), a teraz niezwłocznie odpowiada. W układance wszystko pasuje aż do następnego listu, do tego samego adresata, napisanego znowuż z Wierzenicy już 31 sierpnia. Pyta w nim Michelata o gimnazjum francuskie w Berlinie gdzie chce umieścić 14-letniego młodszego brata żony (Zygmunt ur. 1 XI 1845). Licząc się z tym, że nauka w tej szkole mogła się już rozpocząć i trzeba będzie dzięki lekcjom prywatnym dogonić rozpoczęte nauki. Skoro po dwóch tygodniach August jest z powrotem w Wierzenicy to sam czy z rodziną? tego chyba nigdy się

nie dowiemy. Za tym, że wróciła cała rodzina może przemawiać to, co napisał, niepodpisany zresztą, autor korespondencji z Salzbrunn o pogodzie; *pomimo zbyt częstych deszczów w tym roku.* Drugie „za" – jeśli młodszy syn Haliny i Augusta – August Adolf zwany „Gugą" urodził się po 9 miesiącach ciąży 19 marca 1861 r. to w sierpniu 1860 r. Halina była już pewna, że jest w ciąży i mogła chcieć wrócić do domu. Wyjazd czy powrót w tamtym czasie nie były już wielkim problemem. Od 1856 r. funkcjonowała linia kolejowa Poznań – Wrocław. Dalej linią Wrocław Świebodzki – Świebodzice (uruchomioną w październiku 1843 r.), a w 1851 r. przedłużoną do Wałbrzycha Fabrycznego. Czyli dojazd pojazdem ciągnionym przez konie to krótkie w skali całej trasy odcinki Wierzenica – Poznań, i 7 km z Wałbrzycha Fabrycznego do Szczawna. Jak zwykle w przypadku nowych tropów konsultowaliśmy nasze spostrzeżenia z Moniką Nagowską. Jej zdaniem. *Mały Krzysztof na przełomie czerwca i lipca 1860 r. miał już prawie roczek. Niewykluczone, że tę podróż odbyła cała rodzina – August wyjechał do Królestwa Polskiego z Haliną i Krzysztofem.* By odwiedzić Pawła Cieszkowskiego i pokazać mu wnuka (obie babcie i drugi dziadek już nie żyli). *Małżonkowie mogli też chcieć odwiedzić rodzeństwo Haliny* (*siedzibą rodziny był Łukowiec*), *może nawet odwiedzić Surhów i pokazać włości żonie*. (…) *W Salzbrunn - prawdopodobnie Augustowi, Halinie i małemu Krzysztofowi towarzyszy ów młodszy czternastoletni brat, skoro zapada decyzja, że jedzie z nimi do Berlina* (*Halina w naturalny sposób zastępuje mu matkę*). *Po kilku dniach August jest już w Wierzenicy – jest niemal pewne, że przyjechał sam, a rodzina została w uzdrowisku, by jeszcze wypocząć, podreperować zdrowie – w końcu w takie miejsca nie przyjeżdża się na kilka dni... Zwłaszcza ciężarna kobieta z małym dzieckiem.* W tym miejscu nasz i Moniki punkt widzenia są przeciwstawne. (…) *August pojechał sam do Wierzenicy, żeby przygotować wyjazd do Berlina. Równie dobrze mogli przecież wyruszyć z Wrocławia (połączenie z Berlinem istniało od 1847 r.) i oszczędzić Halinie i małemu Krzysztofowi uciążliwości podróży. Podróż do Berlina wydaje się pilna z uwagi na naukę braciszka.* Faktem jest, że podróż z Wrocławia była łatwiejsza, Poznań w tym czasie nie miał jeszcze połączenia kolejowego z Berlinem, uzyskał je dopiero w 1870 r. Jednako jeśli rodzina na czas sesji parlamentu miała zamieszkać w Berlinie („Guga" urodził się w tym mieście) to trudno sobie

wyobrazić by Halina nie chciała osobiście zdecydować jakie ubiory i inne rzeczy trzeba zabrać z Wierzenicy zwłaszcza będąc pewną ciąży.

Zostańmy jednak w Szczawnie, skoro August był w nim to próbowaliśmy szukać odpowiedzi na pytania gdzie: mieszkał, korzystał z zabiegów, modlił się i co widział. Zacznijmy od tego, że widział płynący przez Szczawno potok Szczawnik, który jeszcze do pierwszej dekady XX wieku był odkryty na całej swej długości. Dziś bardzo niewielu kuracjuszy, a i pewnie mieszkańców wie, że wędrując promenadą koło Pijalni Wód Mineralnych i Hali Spacerowej czy do Parku Zdrojowego przechodzi nad nim. Jeśli chodzi o budowle, to dziś żadna nie wygląda dokładnie tak jak za czasów pobytów Augusta (przyjmujemy, że w 1873 r. też był mimo, że nie mamy na to potwierdzenia w dokumentach). Ponad półtora wieku licząc do 1860 r. to szmat czasu i remonty czy przebudowy były nieuniknione. Salzbrunn był modnym i drogim kurortem. Cieszkowscy zapewne, tak jak inni zamożni kuracjusze, zajęli ze służbą trzy lub cztery pokoje. Dziś nie sposób ustalić, w którym z hoteli lub pensjonatów. Chyba najbardziej

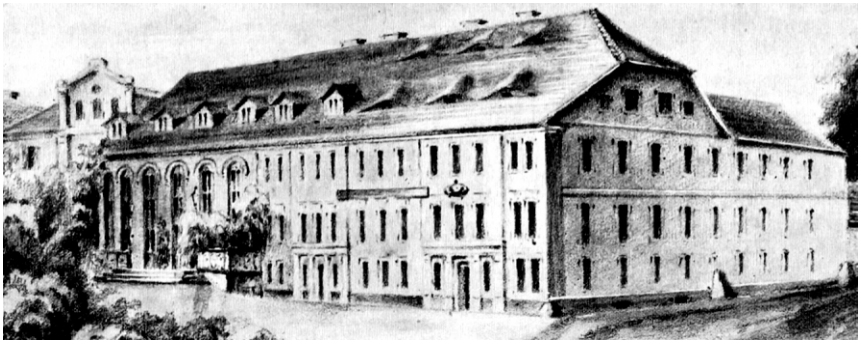

prestiżową lokalizacją był budynek dzisiejszego sanatorium Korona Piastowska. Najstarsza część obiektu została wzniesiona w 1818 r., wówczas jako Hof zur Preussische Krone.

W 1840 r. budynek ten został znacznie rozbudowany i w informatorach wymieniany był jako jeden z bardziej polecanych luksusowych hoteli, z wielką salą jadalną oraz z pokojem bilardowym. Dzierżawcą hotelu była rodzina Hauptmannów. To w nim mieszkał w 1838 r. Zygmunt Krasiński, o czym informuje tablica na budynku. Nieco później, w roku 1821 powstał pensjonat Goldene Sonne, przemianowany później na

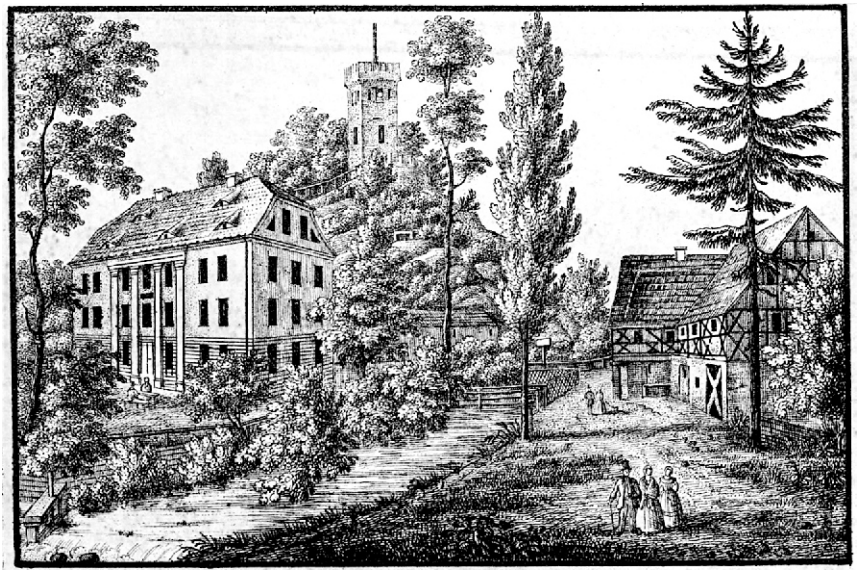

Zur Sonne, wyposażony w nowoczesne wanny do kąpieli leczniczych. Na początku XX wieku pensjonat Gold Sonne był hotelem o nazwie Zur Sonne. Kilkukrotnie przebudowywany stoi do dzisiaj przy ulicy Kościuszki i obecnie nosi nazwę Villa Kosmowski. Z pewnością August z rodziną w Szczawnie pili wody mineralne, a on sam korzystał z kąpieli czy Halina też? Jeśli tam gdzie zamieszkali nie oferowano kąpieli to August zapewne brał je w budynku noszącym niemiecką nazwę Felsenhof – Skalny Dwór. Współcześnie określany jest on mianem Stare Łazienki. Znajduje się przy ul. Zacisze 2. Jest to jeden z najstarszych zachowanych budynków zdrojowych szczawieńskiego uzdrowiska. Skalny Dwór, usytuowany był

w XIX stuleciu prawie nad samym Szczawnikiem, którego koryto zostało przykryte w 1904 roku. Na początku XX wieku czynne od ponad 80 lat Stare Łazienki posiadały 21 kabin kąpielowych do kąpieli mineralnych i zwykłych, częściowych i pełnych. Dziś jest budynkiem mieszkalnym. Jak każdy z obiektów „pamiętający" czas jego pobytu i on zmienił się. Nie ma wejścia od strony promenady między Teatrem Zdrojowym i Parkiem Zdrojowym. Jest ono nijako od tyłu, od strony wieży Anny. Z dachu zniknęły też okna określane mianem wole oko. Jeśli Cieszkowscy uczestniczyli w życiu towarzyskim i kulturalnym uzdrowiska to czynili to w obiekcie wzniesionym w latach czterdziestych XIX wieku, funkcjonującym jako Klub lub Salon Kuracjusza, z niemiecka zwany Kursalem. Był też określanym mianem „Biała Sala", współcześnie to Rezydencja Bohema. Na pewno oglądał też, a może i był na wieży Anny, wybudowanej w 1818 roku na skale w północno-zachodniej części Parku Zdrojowego. I ona zmieniła się, zniknął wieńczący ją element. Pijalnia Wód Mineralnych, Hala Spacerowa czy Teatr Zdrojowy, są młodsze niż te,

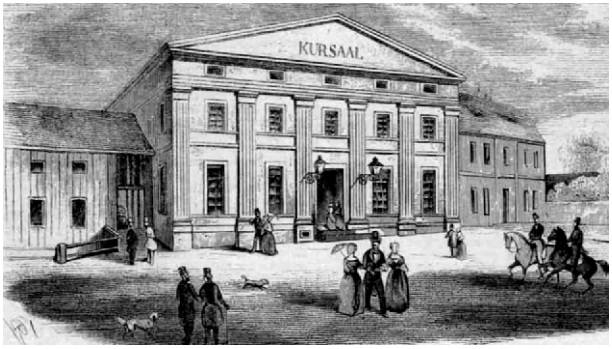

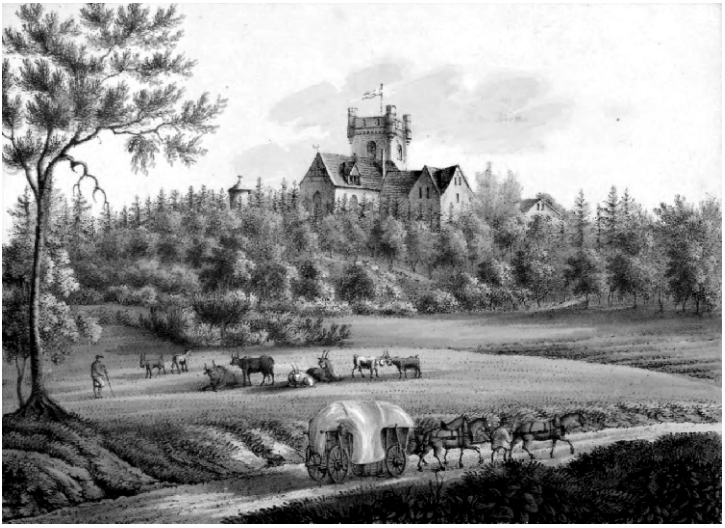

w których bywał August, są z końca XIX wieku. Czy wybrali się na Wilhelmshöhe – dziś Wzgórze Gedymina odległe o około 2 km od centrum uzdrowiska. W 1823 r. z inicjatywy lekarza uzdrowiska Augusta Zemplina wybudowano na wzgórzu drewniany pawilon, a w roku 1841 dobudowano przepiękny murowany budynek Belwederu z wieżą widokową, tarasami i podcieniami, oraz restauracją wewnątrz. Cały kompleks był chętnie odwiedzany przez licznych turystów oraz kuracjuszy. Dziś pozostały po nim ruiny równie chętnie odwiedzane, a cały teren, nie tak jak ongiś, zarośnięty jest lasem. W ich sąsiedztwie widzieliśmy fundamenty mającej powstać wieży widokowej.
W broszurze *August Cieszkowski w Szczawnie Zdroju* napisano. *Obok Teofila Lenartowicza i Pauliny Wilkońskiej złożył on hołd uczestnikowi wojen napoleońskich generałowi Józefowi Łączyńskiemu, w miejscu bitwy polskich ułanów stoczonej z Prusakami 15 maja 1807 roku.* Nie udało się nam dotrzeć do informacji źródłowej o tym wydarzeniu. Pewną wątpliwość budzi to, że właściwszym miejscem na złożenie hołdu gen. Łączyńskiemu był cmentarz przy kościele parafialnym św. Anny w Szczawienku (obecnie dzielnica Wałbrzycha) gdzie został pochowany. Był to kościół parafialny dla Szczawna. O nabożeństwach przed rokiem 1869 tak napisano na stronie parafii w Szczawnie.
Nabożeństwa w kościele na Szczawienku nie odbywały się też w tych czasach regularnie, gdyż był to kościół filialny i podlegał proboszczowi

ze Świebodzic. W związku z tym kuracjusze katoliccy wystosowali prośbę do władz kościelnych we Wrocławiu, o zezwolenie odprawiania mszy św. w prywatnym lokalu. Z tą samą prośbą zwraca się w 1858 r. zarząd kościelny do biskupa Henryka Förstera, a w 1859 r. ks. Serafin Scholz. Po długim oczekiwaniu otrzymano takie zezwolenie. Najpierw msze św. odbywały się w hotelu „Do Słońca" a później w „Niemieckim Domu". Mieliśmy dwa miejsca, do którego przypisać Augusta (jego udziału w nabożeństwach byliśmy tak samo pewni jak tego, że korzystał z kąpieli) – Zur Sonne czy Deutsches Haus, w którym działał też powstały w 1821 r. pierwszy teatr w Szczawnie-Zdroju. Tę kwestię udało się jednoznacznie wyjaśnić dzięki wspomnianej już korespondencji z Salzbrunn w „Gazecie Codziennej". *W niedzielę, 5go b. m. mieliśmy tu po raz pierwszy nabożeństwo w nowo poświęconej kaplicy w bliskości źródła, przy domu zwanym Das deutsche Haus Nie przyszło dotąd do wybudowania kościółka, po mimo zachodów szczerych i gotowego już od lat 2ch odrysu – dzięki wszelako staraniom doktora Falka, poświęconą została sala nowo wybudowana i wielce na kaplicę domową stosowna ku celowi temu i nie przytyka do mój mieszkanie żadne; trzy okna, wysokie, w górze zaokrąglone, wychodzą po jednej, trzy takież wprost tamtych, a dwa przy ołtarzu. Ołtarz jest skromnie przybranym, ale nie bez gustu i świeżo. Obecni tutaj kapłani odprawili trzy msze św. jedną zaraz po drugiej, a wszyscy goszczący katolicy, po spieszyli z prawdziwą serca radością, do poświęconego co tylko przybytku Bożego.* (…) *Odtąd, prócz niedzieli, będziemy mogli dwa razy w tygodniu mszy św. wysłuchać. Jest to wielka dogodność dla goszczących tutaj katolików.* Wiedzieliśmy już, że dłuższe wykorzystanie budynku przy ul. Sienkiewicza 19 na cele teatru nie powiodło się i powstały w nim mieszkania. Dzięki opisowi wyjaśniło się, że chodzi o nowszą jego część, z adresem Sienkiewicza 19a, powstałą od strony z ul. Słowackiego. Kształt nisz okiennych przemawia naszym zdaniem za tym, że kaplica mieściła się na piętrze. Na koniec, już od pierwszego wieczornego spaceru byliśmy zawiedzeni po tym co zobaczyliśmy na ścianie Teatru Zdrojowego, od strony ul. Kościuszki. Są tam podobizny i biogramy Zygmunta Krasińskiego, gen. Józefa Łączyńskiego, Karola Marcinkowskiego, Seweryna Mielżyńskiego, Hipolita Cegielskiego oraz Edwarda Dembowskiego i Walentego Stefańskiego. Zdecydowana przewaga Wielkopolan ale… .

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Wielkanoc 2022 w parafii w Wierzenicy

Niedziela Palmowa
Podczas wszystkich Mszy świętych prowadzone będą zapisy chętnych na poszczególne godziny czuwania modlitewnego w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę.

Wielki Czwartek
Pamiątka Ostatniej Wieczerzy o 18:30.
Po liturgii do 20:30 okazja do spowiedzi św.
Modlitewne czuwanie w kościele mężczyzn
w nocy z czwartku na piątek od 20:00 do 4:45.

Wielki Piątek
Droga Krzyżowa o świcie o 4:45.
Modlitewne czuwanie kobiet
w kościele w godzinach od 6:00 do 10:00 i od 14:00 do 18:00.
Liturgia Męki Pańskiej o 18:30.
Po zakończeniu liturgii do 20:30 okazja do spowiedzi św.
Modlitewne czuwanie mężczyzn
w kościele w nocy z piątku na sobotę od 20:00 do 6:00.

Wielka Sobota
Modlitewne czuwanie kobiet w kościele
od 6:00 do 11:00 i od 13:00 do 21:00.
Święcenie potraw:
Karłowice 9:30, Dębogóra 9:45, Mielno 10:00, Wierzonka 10:15, Barcinek 10:30, Bugaj 10:45, Wierzenica 11:30 i 12:30.
Między jednym i drugim święceniem potraw w Wierzenicy, okazja do spowiedzi św.
Liturgia Wigilii Paschalnej z procesją rezurekcyjną o 22:00.

Niedziela Wielkanocna i Poniedziałek
Msze św. jak w każdą niedzielę. W poniedziałek dodatkowo o 17:30.
Taca zbierania w drugi dzień świąt jest przeznaczona na KUL i Wydział Teologiczny UAM.

Bierzmowanie w Wierzenicy A. D. 2022
Dziękujemy młodzieży i rodzicom za piękny dar ołtarza.
Wielki kosz smakołyków dla dzieciaków z Ukrainy
zamieszkujących w naszym wierzenickim domu.

Wierzeniczenia * 2 /171/ 2022 * Rok XXIII
Pismo wychodzące przy Parafii p.w. św. Mikołaja w Wierzenicy
Redagują: ks. Przemysław Kompf, Ewa Buczyńska, Włodzimierz Buczyński, Maciej Dominikowski
fotografie jeśli nie zaznaczono inaczej Włodzimierz Buczyński
skład, łamanie i opracowanie graficzne Maciej Dominikowski
adres: Wierzenica 46 * 62-006 Kobylnica e-mail wierzenica@wp.pl
strona internetowa: Weronika i Piotr Pomin

Znak Dobra
WIERZENICZENIA
LAUREAT NAGRODY
DZIENNIKARSKIEJ 2013